Rok I. Lublin, 30 sierpnia 1925 r. № 35.



TYGODNIK, WYCHODZI NA KAŻDĄ NIEDZIELĘ.

Odsłonięcie pomnika Księcia Józefa.

Spowity w szare płótna posąg Wodza konny
Czeka. Skroś wiek niewoli gra trębacz z Jabłonny,
Cwałem konia ułańskim rozdzwonił stulecie,
Na Plac Saski błysk szabli i błysk pieśni miecie,
Rozpędzony, jak burza, stu lat krwią ciekąca,
Wydarł się z ciemni grobów — i leci do słońca!
Gra coraz głośniej, głośniej swobody zaklęciem
I przypadł na Plac Saski: wstrzymał konia przed księciem.

Trąbka gra... Jeszcze płótna na pomniku wiszą,
Prócz brzmień trąbki ułańskiej cały świat jest ciszą,
W dali tłum, lud warszawski, jako płomień bystry,
Pod posągiem Rząd Państwa, wodze i ministry
I Foch, wielki gość z Francji, ten, co wskrzesił prawo
Narodów, Wódz francuski, dziś z polską buławą,
Symbol chwały dwóch armji zwycięstwami dzwonnej—
A wśród nich pieśń triumfu grą trębacz z Jabłonny...

Chwila... I wszystkie dusze w czekaniu zamarły...
Chwila... I wszystkie serca na ścieżż się otwarły...
Spada płótno, szarpnięte, jak od orlich szponów:
O, książe!... I buchła pieśń legjonów,
Wzwyż śmiga, wkrąg miasto oblata,
Leci na pola bitew wszystkich krajów świata,
Uderza w sto sztandarów orlemi skrzydłami
I znów wraca do Księcia: Wodzu! Jesteś z nami!

A on patrzy z pomika władny i spokojny,
Genjusz honoru— nie mniejszy, niż ów genjusz wojny
Miecz wzniósł w górę i, zda się, w cztery strony świata
Zakreślił błyskawicę polskiego bułata;
Konia ściąga i chociaż pioruny ma w oku,
Piorun na wodzy trzyma, nie rwie się do skoku,
Lecz całą wziął Ojczyznę w swe oczy sokole —
I końskiemi kopyty zadeptał niewolę!

Warszawa. Pomnik Ks. Józefa Poniatowskiego.



A na placu szał szczęścia. Przed posągu spiżem
Chyli się las chorągwi, zdobnych męstwa krzyżem,
Zbroczone krwią, ubrane w nieśmiertelną chwałę,
Zniżają po raz pierwszy swoje orły białe;
Polacy i francuzi, zbratani żelazem,
Z dłońmi u czapek, Wodza salutują razem
I jednako dziś gra im ze stu lat topieli
Echo piosenki: „Myśmy za was krew swą leli".

Grom! z Saskiego ogrodu huknął strzał armatni.
To Zieleńce! Strzał: Raszyn! trzeci: to ostatni
Z pod Lipska odzew Księcia! Czwarty: Listopada
Rewolucja!... Strzał: Grochów! Strzał: to naga szpada
Sowińskiego na Woli!... I znów grom: Powstanie!
I burza: grom po gromie wali: Zmartwychwstanie!
Stulecie kipi ogniem, jak płomieni strefa—
A nad całem stuleciem — Duch Księcia Józefa!...

I we świat polskiej ziemi wolnością koronnej
Gra sygnał srebrnej trąbki trębacza z Jabłonnej...

Artur Oppman.

SIŁA NARODU.

Naród—to nic innego, jak mnóstwo osób bardzo do siebie podobnych z ciała i ducha.

Te wszystkie osoby wiąże w jeden naród wspólne pochodzenie od przodków, najściślej zbratanych z sobą,—wspólna mowa,—wspólne obyczaje,—wspólna historja długa, sięgająca początków narodu, — wreszcie wspólna troska o dalszą wspólną przyszłość bezpieczną i pomyślną.

Słuszne jest zdanie: jacy rodacy, — taki naród.

Jeśli rodacy są zdrowi,—to naród zdrowy.

Jeśli rodacy cherlawi,—to naród wątły.

Jeśli rodacy pracowici, zabiegliwi,—to oczywiście i o narodzie całym nikt inaczej nie powie, tylko, że jest pracowity, zaradny.

Jeśli rodacy ubodzy, niedbali, gnuśni,—to zpewnością i świat cały takie o narodzie mieć będzie mniemanie.

Niewątpliwie każdy rodak, gdy jest rozumny i ambitny, chce być pracowity, zaradny, zamożny i **silny!**

To ostatnie uważa nawet za bardzo potrzebne. Owszem, lubi być uczynny: wygodzić sąsiadom różnemi posługami, a biedaków poratować pożyczką, albo jałmużną, lecz wpada w gniew wielki, gdy mu kto obcy w gospodarce wyrządza psotę! Takiemu nie pobłaża! Sam dla siebie jest surowy, nigdy nie pozwoli sobie wyrządzić sąsiadowi choćby drobną szkodę. Ale też jest surowy dla każdego szkódnika.

Nikomu nie pobłaża! Jest sprawiedliwy—i potrafi upomnieć się o sprawiedliwość dla siebie. A gdy potrzeba, to i sam umie wymierzyć sprawiedliwość.

Biada temu, kto wpadnie w jego ręce! Jest krzepki nielada! Mało kto zmierzyć się z nim zdoła! Nikt nawet nie probuje tego, bo wszyscy wiedzą, że mocny, odważny i do skarcenia słusznego skwapliwy!

Dobry jest dla dobrych, — ale srogi dla złych i zawsze da sobie z niemi radę, bo w ręku mocny!

Nikomu w cudzą kasze nie napluje, — ale też sam w swoję nikomu napluć nie pozwoli!

Gdy w którymkolwiek narodzie takich rodaków jest mnóstwo, więcej, niż połowa, — napewno już zgóry można rzec o nim, że zawsze zdobędzie się na wielką siłę, nigdy nie da siebie pokrzywdzić, potrafi dotkliwie skarcić każdego śmiałka, któryby próbował dokuczyć mu jakąkolwiek szkodą.

Zawsze przeto jacy rodacy, — taki naród.

„Na pochyłe drzewo — nawet kozy skaczą"!

Taka niedola spotyka człowieka bezsilnego— i tegoż samego losu doznaje naród słaby, nierządny!

Czy nie mamy na to dowodów w każdej wsi i w każdej ulicy miasteczka? Niejednej wdowie, albo niedołężnemu gospodarzowi zawsze sąsiedzi wyrządzają szkody,—ale niewieście, mocnej w języku, albo gospodarzowi, znanemu z popędliwości i siły, — nikt nie śmie się narazić. Każdy woli takich omijać bodaj o tysiąc kroków.

Zawsze przeto korzystniej być silnym, aniżeli wątłym!

Siła zawsze przyda się nietylko poszczególnej osobie, ale i gromadzie, wiosce, miastu i narodowi całemu!

Gdy wioska duża, a silnej i dzielnej straży nie ma, to napewno, gdy ją pożar nawiedzi — niema cała dozna klęski strasznej.

A naród nasz w 18-em stuleciu dlaczego dostał się do niewoli? Był przecież ludny, zamożny i nawet niegłupi!

Oto głównie dlatego uległ przemocy, że nie miał siły niezbędnej!

Stać go było na nią, bo miał bardzo dużo ludzi zdrowych, silnych i znanych z waleczności,—ale niedorzecznie skąpił na wojsko! Już w chwili wielkiego niebezpieczenstwa, kiedy sąsiednie mocarstwa część Polski nawet zagarnęły, a na resztę sposobiły się napaść lada moment, szlachta dla obrony tej reszty ojczyzny niby ofiarnie uchwaliła fundusz na wystawienie stu tysięcznej armji,—ale gdy przyszło dać gotówkę, zdybyła się zaledwo na 30 tysięcy żołnierza. Taka garstka wojska polskiego wprawdzie umiała bardzo walecznie wojować, lecz przed przeważającemi siłami armji nieprzyjacielskich bądź-co-bądź uledz musiała.

Słaby naród został pobity przez mocnych sąsiadów.

Taki los zawsze niechybnie czeka tych, którzy **nie chcą być silni.**

A czy siła zależy tylko od woli?

O, tak, — od rozumu i od woli!

Ogień jest silny, — nawet silniejszy od człowieka. A jednak człowiek, **chcąc go ujarzmić**, znalazł sposoby skuteczne!

A zwierzęta dzikie, jak koń stepowy, lew, lampart, wilk, słoń i okrutny a podstępny tygrys, — czy wszystkie one nie są mocniejsze od człowieka?

Prawda! I jednak człowiek, chcąc je zwyciężyć, zaprządz do pracy, lub zamknąć w klatce, potrafił swoje zamiary zuchwałe całkowicie wykonać!..

A para wodna, lub elektryczność mocniejsze od człowieka?

Tak. One potrafią ciągnąć wiele wagonów towarowych, lub osobowych, — zdolne są poruszać olbrzymie maszyny! A kto im rozkazał tak pracować? Człowiek, który dzięki swemu rozumowi i woli swej stał się od nich mocniejszym!

Również człowiek potrafił zaprządz do pracy na korzyść swoję takie potęgi, jak wiatry i wody, nawet wodospady ogromne, jak Niagara w Ameryce.

Rozum i wola są w stanie stopniowo uczynić człowieka istotą bardzo silną.

Nawet, gdy jest tak nikły, jak Dawid, — potrafi zdobyć się na wielką siłę i łatwo pokonać takiego olbrzyma, jak Goljat.

Czy nie był Dawidem naród japoński wobec Rosji tak wielkiej, jak Goljat? I mimo to Japonja położyła Rosję na obie łopatki.

Podania o smokach, w dawnych czasach trapiących mnóstwo ludzi, budzą otuchę, dając przeświadczenie, że człowiek, gdy chce zwyciężyć nawet takiego potwora, jak smok, znajdzie przy pomocy swego rozumu sposoby niezawodne, tak, że w pewnym momencie okaże się silniejszym i — utnie łeb szkódnej szkaradzie!

„Tylko trzeba chcieć, — a na usługi swoje wielkie siły można mieć"!..

Naród nasz, bardzo nękany długą niewolą, prześladowany i strzeżony aż przez trzy mocarstwa, tysiąckrotnie od niego mocniejsze, umiał pielęgnować w sobie siłę wielką! Umiał, bo chciał, bo kochał wolność i stać go było na wiele rozumu. Trzymał w sobie siły w pogotowiu, bo spodziewał się, że i dla niego wybije godzina sprawiedliwości, a wówczas uderzy całą siłą na wrogów i — wyswobodzi Polskę z grobu.

Tak się stało, jak przewidywał!

Wybuchła wojna światowa. Naród polski wnet pojął, że albo teraz, albo nigdy już nie zdoła odzyskać utraconej wolności. Czy miał po nią rękę wyciągać jak żebrak?

Nie! Musiał obok innych narodów walczących stanąć do boju i w walkach groźnych wykazać wszystkie zalety niezbędne, jak odwagę, bitność i siłę znaczną!

Istotnie, w krótkim czasie, już w początkach wojny, rodacy nasi zdobyli się na dużą siłę wojskową, która stopniowo rosła, potężniała, tak, że pod koniec wojny armja polska przedstawiała siłę pokaźną! Walczące narody pragnęły mieć ją po swojej stronie!

A gdy wreszcie wojna się skończyła i w Paryżu warunki pokoju spisywano, mocarstwa zwycięskie nie zapomniały wówczas o narodzie polskim, bo nie mogły, gdyż on godnie, z bronią w ręku, upomniał się o swoje prawa i zostały mu one przyznane!

Tak więc naród polski nie żebraniną swoją, lub cudzą łaską, ale własną bronią rozbił drzwi grobu i sam wyprowadził z niego Ojczyznę!

Każdy naród powinien wiedzieć, jakie dla niego znaczenie ma siła, kiedy nastręczy się potrzeba wywalczyć swoję wolność, albo kiedy wypadnie mu pogrozić swoim sąsiadom napastliwym, żeby siedzieli cicho, jeśli nie chcą dostać ciegów porządnych!..

Bardzo więc przydała się narodowi naszemu znaczna siła własna do odzyskania niepodległości.

Na tem wszelakoż nie może on poprzestać, niestety! Bo i nadal ma niemal dokoła swej ojczyzny wrogów niebezpiecznych, silnych a podstępnych, którzy tylko przyczaili się i ciągle upatrują chwili sposobniej dla siebie, żeby znowu znienacka uderzyć na Polskę.

Takie przewidywania czynią naród ostrożnym, czujnym i — gotowym.

Podczas wojny naród nasz musiał być silny do odzyskania wolności. A obecnie musi być nawet coraz silniejszym gwoli dostatecznego zabezpieczenia swej niepodległości!

A jaka siła do tego potrzebna?

Czy siła głowy? woli? kieszeni? pięści?

Wszystkie one są niezmiernie przydatne na wroga niebezpiecznego. Ale jeszcze nadto niezbędne jest wojsko wielkie, znakomicie wyćwiczone i uzbrojone najlepiej podług ostatnich wynalazków.

Owszem, naród musi mieć tęgą głowę, żeby nie dał się oszukać wrogom przebiegłym.

Musi mieć mocną wolę. Bo przy mocnej woli jest odwaga, wytrwałość i pracowitość. Naród, mając takie zalety, nie ulęknie się wrogów, choćby ich cała chmara usiłowała go oblegać!

Musi mieć mocną kieszeń, a więc pełną i niejako bez dna, gotową na wielkie wydatki niezbędne! Bo narodowi zamożnemu zawsze łatwo o pewność siebie, o dumę szlachetną,—no i o załatwianie wszelkich sprawunków pilnych, a potrzebnych do obrony własnej niepodległości. Trudno biedakowi swoję piosnkę śpiewać, siedząc na wózku cudzym. Prawda? O, tak! I dlatego naród, który chce być wolnym, musi mieć kieszeń, nawet bardzo zasobną!

Wreszcie musi mieć i pięść krzepką, którąby w potrzebie potrafiła uderzyć skutecznie. Bo przecież bywają wrogowie brutalni, którym niekiedy zachciewa się pokpiwać, lekceważyć, albo nawet ubliżać polakowi.. Wtedy pięść mocna odda przysługę wyborną, bo gdy ją na swoim karku, albo policzku poczuje wróg obmierzły,—to już jemu i innym, podobnym do niego, odechce się raz na zawsze wchodzić w drogę polakowi.

Lecz ponadto musi naród mieć w pogotowiu własną armję olbrzymią i groźną! Bo różnie bywa w życiu! Gdyby na świecie byli ludzie tylko dobrzy, —zpewnością nigdy między niemi nie wybuchłaby wojna, bo choćby się nawet kiedykolwiek pospierali, znaleźliby sposoby uczciwe do przywrócenia zgody podług wskazówek sprawiedliwości.

Niestety, — jest na świecie dużo ludzi złych, przewrotnych, na cudze łakomych i tak dalece niegodziwych, że radziby nawet obce narody opanować i zabrać do niewoli!

Na takich złych ludzi, gdy jest ich wielu gdy nawet tworzą osobny naród chciwy, napastliwy, pożądający cudzego, —sama pięść mocna nie wystarczy!

Od takiego narodu, poprostu zbójeckiego, naród polski musi odgrodzić się własną armją, tak doskonale utrzymaną, żeby nigdy nie śmiał nawet zamarzyć o przywłaszczeniu sobie bodaj łokcia ziem

polskiej, lub pochwycenia bodaj jednego polaka!

Dobra armja—to najpewniejsza obrona niepodległości narodu!

Zresztą armja doskonała wiele innych usług ważnych i niezbędnych oddaje swemu narodowi. Przedewszystkiem zapewnia mu u świata całego należne poważanie.

Bo przecież to prawda, że świat szanuje tylko silnych,—a... lekceważy słabych...

Nadto naród, mając armję potężną, niezawodnie zapewnia sobie pokój i nawet przyjaźń, oraz przymierze z wieloma narodami. A taka przyjaźń przyda się mu i w sprawach ekonomicznych. Toć narodowi, posiadającemu sprawną armję, inne narody ufniej pożyczają pieniądze, bo są niejako zgóry pewne, że naród, dbały o własną siłę, napewno też troszczy się o pracę i zarobki, więc w terminie długi swoje regulować będzie!

Naród nasz, mając te wszystkie potrzeby na uwadze, zaraz, jak tylko odzyskał władzę w swojej Polsce, naprzód zabrał się do utworzenia własnego wojska i postawienia go co do ilości i co do stanu na takiej stopie, jakiej wymaga wielkość Państwa i grożące mu niebezpieczeństwo ze strony wrogów licznych i bardzo zawziętych na Polskę!

Ci wrogowie, a szczególnie dwaj: niemcy i moskale, dlatego tak zagniewani są na naród polski i nie chcą mu przebaczyć, — że przecież oni bodaj głównie z krzywdy Polski urośli, utyli tem, co Polsce zabrali, gdy się nią podzielili między siebie, — a teraz: po ostatniej wojnie europejskiej, na mocy traktatu wersalskiego, zmuszeni byli oddać wyzwolonemu narodowi polskiemu ziemie polskie, dawniej zagrabione!

Oczywiście, wrogowie rozstali się niechętnie z swoją zdobyczą nieprawą! Dziś przeto nie chcą darować polakom tego, że odzyskali wolność i odebrali im swoję ojczyznę!.. Radziby znowu rzucić się na polaków, przerobić ich na swoich niewolników, a ojczyznę ich ponownie rozszarpać i wcielić do swoich posiadłości, jako prowincję zdobytą, czyli jako kraj zabrany!..

Lecz naród polski już nie da się pokonać!

Raz tylko wrogom Polski udała się taka sztuka, przed 153 laty, licząc od pierwszego jej rozbioru w r. 1772-im. Wtedy szlachta, rządząca Polską, była bądź niedołężna, bądź zepsuta moralnie i dlatego niemal bez żadnej walki, wprost przerażona i otumaniona przebiegłością i brutalnością moskali i prusaków, oddała im na pastwę Polskę i naród cały w niewolę.

Dziś już to się wrogom naszym nie uda!

Dziś Polską rządzi cały naród polski. A naród jest młodzieńczy. Kocha wolność i niepodległość. Nikomu nie da sobie jej wyrwać! Raczej umrze, a nigdy nie zgodzi się być niewolnikiem!

Jako waleczny, odważny, śmiały i pełen zapału najlepszego, potrafi z siebie uczynić armję wielką i nieustraszoną!

To wcale nie przechwałki, ale prawdy, zdawna znane światu, bo licznemi dowodami potwierdzone. Dość powołać się na te waleczne pułki polskie, służące pod Napoleonem Pierwszym! Cesarz francuzów zawsze ufał im i nigdy się nie zawiódł! Książę Józef Poniatowski z resztką armji polskiej wytrwał przy nim do ostatka — i wolał zginąć, jak bohater walczący w obronie Ojczyzny i honoru polaków, aniżeli żywym dostać się do niewoli.

Dlatego on zawsze będzie żył w pamięci narodu, jako ukochany ideał polaka walecznego.

Takim chce być każdy polak bez wyjątku! Gotów raczej umrzeć, niż pohańbić się żebraniem u wrogów darowania życia i oddaniem się im w niewolę

Tacy polacy nigdy nie zaprzepaszczą Polski!

Takie zdanie dziś musi górować w całym narodzie polskim.

Obrona ojczyzny i wolności narodu—to główna powinność wojska polskiego.

A wojsko — to siła narodu!

Wojsko musi być dzielne, niezwyciężone. A takiem uczyni je dobry duch żołnierza.

Gdy żołnierz kocha swój naród, gdy ożywia go szlachetne poszanowanie własnej godności polaka — już jest w nim duch najlepszy! Zawsze wierny powinności żołnierza, gotowy zwyciężyć albo zginąć, ale nigdy nie wypuści z ręki swej sztandaru narodowego!

Z nim triumfować, jako zwycięzca, — albo na nim polegać chwalebnie, jako obrońca, poświęcający swe życie w obronie nietykalności sztandaru Ojczyzny!

Tylko takie hasło przystoi każdemu żołnierzowi polskiemu.

Naród polski patrzy z wiarą i czcią na swoich żołnierzy ukochanych.

Ukochani podwójnie: jako Dzieci Narodu—i jako Obrońcy najświętszych skarbów Narodu:

Ziemi Ojczystej i Niepodległości.

Z tych powodów naród cały z nadzwyczajną uwagą wpatrywał się i wsłuchiwał w manewry armji swojej, które niedawno odbywały się w dwuch miejscowościach: pod Brodami i pod Toruniem.

Te manewry stanowiły egzamin naszego wojska. Przedtem uczyły się bardzo pilnie i długo pod kierunkiem najlepszych jenerałów i oficerów. I gdy już wyćwiczyły się dostatecznie, wypadło im pokazać, co potrafią.

Wojsko nasze wiedziało, że występ jego podczas manewrów—to czyn wojskowy, któremu przypatrywać się będzie nietylko naród polski, ale, doprawdy, świat cały!

Tak było, istotnie. Bo na manewry przybyło mnóstwo osób z całej Polski — i z całego świata. Było tam dużo starszyzny naszej, — ale też sporo starszyzny obcej, wiec francuzów, anglików, włochów, rumunów, turków, hiszpanów i innych.

Wszyscy z wielkiem zainteresowaniem, stojąc na upatrzonych wzgórzach, przypatrywali się wiele godzin codziennie wojskowym działaniom wojsk naszych.

Pierwsza cześć manewrów odbyła się pod Brodami (na Wołyniu). Początek 11-go sierpnia. Trwały trzy dni. Wzięła w nich udział głównie konnica.

Mianowicie, do strony „czerwonych", atakują-

cych, należały: 4 brygady konnicy (9 pułków), jeden bataljon strzelców, 3 dywizjony artylerji konnej i bronie pomocnicze;—do „niebieskich", broniących okolicy Brodów, należały: 1 brygada konnicy (3 pułki), z dwoma szwadronami K. O. P., batajonem strzelców, dywizjonen artylerji konnej, 3 plutonami samochodów pancernych, bataljonem ciężkich karabinów maszynowych i broniami pomocniczemi

Na manewry te z Warszawy cztery pociągi specjalne zawiozły ministra spraw wojskowych, szefa sztabu jeneralnego, oficerów sztabowych, gości zagranicznych, korespondentów do gazet polskich, oraz wiele osób wojskowych, pragnących dla praktyki przypatrywać się pierwszym manewrom polskim.

Ale jeszcze przed wyjazdem z Warszawy na Wołyń, jenerał Sikorski, jako minister spraw wojskowych, zaprosił do siebie na obiad wszystkich gości zagranicznych, którzy ze swoich krain specjalnie przybyli do Polski oglądać te manewry. Otóż podczas obiadu minister Sikorski tak przemówił do gości zagranicznych po francusku:

„Panowie! Mam zaszczyt powitać panów w imieniu rządu i armji polskiej i podziękować, żeście zaszczycili swą obecnością pierwsze nasze manewry wojskowe.

Jako dowódca sił zbrojnych państwa, witam w osobach panów przedstawicieli sprzymierzonych, względnie zaprzyjaźnionych z nami wojsk, jak i reprezentantów tych wielkich armji, które przez wiekopomne zwycięstwo 1918 r. przyczyniły się do odrodzenia niepodległego Państwa Polskiego.

„Żołnierz polski rad jest, że może wobec was okazać owoce swej usilnej pracy, ja zaś ze swej strony z bezwględną szczerością pragnę ujawnić obecny rozwój i stan wyszkolenia naszej armji. Ustalając swój, tak miarodajny i kompetenty sąd w tej dziedzinie, zechciejcie, panowie, uwzględnić fakt, że armja nasza organizowała się w swych początkach w warunkach najtrudniejszych, bo w ogniu narzuconej nam wojny, że, pozatem, Polska, która powstała po tak długiej niewoli i po tylu ofiarach, poniesionych w czasie wojny światowej, zdaną była prawie wyłącznie tylko na swe siły własne. Stan obecny armji polskiej, którą panowie zobaczycie, jest właściwie rezultatem trzechletniej normalnej pracy pokojowej.

„Wszystkim narodom, a przedewszystkiem polskiemu, nie wolno zapominać doświadczeń historycznych, a te nam mówią, że aby być bezpiecznym, trzeba być przedewszystkiem silnym. Byłbym rad, abyście, panowiej w czasie swego pobytu wśród nas, stwierdzić mogli, że **siła Polski** od czasu odrodzenia Państwa Polskiego **okrzepła, że służy i broni nietylko wielkości własnej ojczyzny, ale i wielkości całej ludzkości.** W ręce pańskie, panie jenerale Gouraud, który jesteś tak pieknym symbolem cnót żołnierskich, wznoszę serdeczny toast na cześć zebranych tutaj, a tak znakomitych wojskowych. Bądźcie nam, panowie, miłem gośćmi w Polsce".

Na mowę ministra Sikorskiego odpowiedział francuski jenerał Gouraud temi słowy:

„Panie ministrze! Mnie, przedstawicielowi armji francuskiej, przypadł w udziale zaszyt odpowiedzenia panu w imieniu tak wybitnych jenerałów i oficerów armji cudzoziemskich, których pan zgromadził tu w tak serdecznem kole. Dziękujemy panu, panie ministrze, za słowa powitania, jako też za serdeczną i szczodrą gościnność, którą nam rząd polski okazuje. Będziemy obecni przy pierwszych wielkich manewrach armji polskie. Mogę zapewnić pana, że każdy z nas weźmie w nich udział z największem zainteresowaniem i najżywszą sympatją. Sam fakt, że armja polska będzie wykonywała wielkie manewry, świadczy już o ogromie pracy, jaka w tej dziedzinie została spełniona W ciągu paru lat musieliście panowie odbudowac swój kraj, a przedewszystkiem połączyć poszczególne dzielnice, rozdarte jednym z najniesprawiedliwszych aktów jakie zna historja. Musieliście dać Polsce prawa administrację, środki do życia i rozwoju, tworzyć armję wraz z jej uzbrojeniem, regulaminami i zaopatrzeniem, z oficerów, pochodzących z rozmaitych armji, z legjonów, pułków, które służyły we Francji, trzeba było stworzyć jednolity korpus oficerów polskich, których piękną postawą już jesteśmy zdumieni, a których będziemy mieli przyjemność ujrzeć wśród ich żołnierzy. Te nadzwyczajne wyniki są bezsprzecznie największą zasługą zarówno sejmu, jak mężów stanu, którzy potrafili je urzeczywistnić. Lecz nie dałyby się one osięgnąć, gdyby w ciągu 130 lat straszliwej niewoli, w jakiej Polska była pogrążona, nie żarzył się w sercach jej dzieci ogień czystej miłości ojczyzny aby wreszcie wybuchnąć płomieniem przy wyzwalającym powiewie wielkiej wojny. Wznosząc kielich w pańskie ręce, panie ministrze, piję za armję polską, za jej oficerów i żołnierzy!"

Pociągi z starszyzną polską i gośćmi zagranicznemi przybyły rano 11-go sierpnia na stację Rudnia Poczajowska, będącą między Dubnem i Brodami.

Wśród starszyzny polskiej byli, prócz ministra Sikorskiego i szefa sztabu jeneralnego, jenerała Stanisława Hallera, następujący jenerałowie, jako inspektorowie armji: Józef Haller, Żeligowski, Szeptycki, Rydz-Śmigły i Osiński, dalej, jenerałowie, jako dowódcy Romer, Berbecki, Malczewski, Fara i Rybak, nadto sporo jenerałów dywizji i brygady, oraz wyższych oficerów ministerjum spraw wojskowych i sztabu jeneralnego.

Wszystkich jenerałów przybyło 40-tu. Gości zaproszonych było kilkadziesiąt osób. Razem osób około 200-tu, licząc w tem i starszyznę polską i gości polskich, którzy z różnych stron kraju przybyli na manewry, wiedzeni ciekawością, jak się poraz pierwszy publicznie wojsko polskie popisze.

Wszystkich gości na stacji Rudnia Poczajowska powitała serdecznie i uroczyście ludność miejscowa zbudowawszy umyślnie dla nich bramy triumfalne.

Do przybyłych pierwszy przemówił wojewoda wołyński, Dębski, zaznaczając, że na pełnej pamiątek historycznych ziemi wołyńskiej, która była miejscem tylu walk z najeźdźcami w obronie Polski i cywilizacji, wita gorąco w osobie ministra wojny, Si-

korskiego, symbol niezłomnej obrony granic polskich przed najeźdźcami. Ludność Wołynia nietylko ceni nasze wojsko, którego zachowanie się jest na każdym kroku wysoce poprawne, ale czuje ku niemu serdeczną i głęboką życzliwość, widząc w dzielnej postawie naszego żołnierza najpewniejszą rękojmię trwałego pokoju. Na zakończenie swej mowy wojewoda wołyński dodał te słowa: Witamy cię, panie ministrze i naszych dostojnych gości, staropolskiem: „Gość w dom,—Bóg w dom".

Po tem przemówieniu wójt gminy miejscowej, p. Podolski, podał p. ministrowi na tacy chleb i sól, przypominając w krótkiem, ale pełnem wzruszenia przemówieniu półtorawiekową niewolę Wołynia i nierozerwalny związek jego ludności z historją i kulturą polską.

Gości zagranicznych powitał p. Jan Tarnowski z Kozina, zaznaczając w swej mowie, wygłoszonej po francusku, że obecne manewry są dowodem, iż Polska w niezłomnem dążeniu do pokoju i jego utrwalenia, **jest jednak każdej chwili gotowa bronić się przed wszelkim zamachem na swoję granicę, niepodległość i godność.**

Wreszcie zabrał głos jeden z rolników miejscowych, składając p. ministrowi serdeczną podziękę ludności za jego zasługi w odparciu napadu bolszewickiego w 1920 r. i wyrażając nadzieję, że praca jego i energja potrafią również i na przyszłość zapobiedz temu, aby wróg nie wrócił na tę ziemię. Przytem zauważył mówca, że obecnie wojska nasze bardzo dobrze zachowują się wobec miejscowej ludności cywilnej.

Odpowiadając wszystkim wówczas p. minister Sikorski tak rzekł: „Bardzo serdecznie dziękuję wszystkim za te piękne słowa, któremi panowie zaznaczaliście swoję solidarność z armją narodową,— tem serdeczniej dziękuję, że jest to wyrazem tej wspólnoty, jaka łączy społeczeństwo cywilne z armją umundurowaną i proszę p. wojewodę, aby zechciał być wobec ludności Wołynia wyrazicielem uczuć życzliwości wojska polskiego. Armja narodowa wyraża ziemi wołyńskiej braterskie pozdrowienie! Armja nasza ma jedno na widoku zadanie swoje: bronić Państwa Polskiego i umożliwić pracę spokojną wszystkim obywatelom polskim. Jestem rad, że obecne manewry zdolne są dać wszystkim rodakom zapewnienie, iż mając żołnierzy dobrze uzbrojonych i dobrze wyćwiczonych, mogą spokojnie i bezpiecznie pracować na swojej ziemi".

Po tych powitaniach starszyzna, oraz goście zagraniczni i krajowi pomieścili się w stu samochodach i ruszyli w okolicę dla przypatrywania się manewrom.

Część wojska polskiego, zwana „czerwonemi" następowała ku Radziwiłłowi i Brodom, — a druga część wojska naszego, zwana „niebieską", zastępowała jej drogę.

Ta walka z różnem powodzeniem trwała trzy dni, bo od 11-go do 13-go sierpienia.

Częścią „czerwoną" dowodził jenerał Romel, a częścią „niebieską" jenerał Thullie.

W trzecim dniu manewrów niebiescy, otrzymawszy posiłki, mianowicie: dwa pułki piechoty i czołgi, zdołali przełamać linję czerwonych i w taki sposób już brali górę. I w tym właśnie momencie, kiedy niebiescy zwyciężali czerwonych, dano znak, że manewry już zakończone.

Gdy manewry zostały skończone starszyzna i goście dnia 13-go sierpnia o godzinie 1-ej po połud przybyli do Brodów. Tam ludność przed bramą triumfalną powitała ministra Sikorskiego, jenerałów i gości. Pierwszy przemówił marszałek powiatu, Wolnik potem burmistrz, Morgenstern, następnie ks. dziekan Krausa, po nim dziekan grecko-katolicki, ks. Demczyński, wreszcie do gości zagranicznych zwrócił się z mową po francusku, a potem po angielsku doktór Mazurek.

Najwięcej pochwał wyrażano ministrowi spraw wojskowych, jenerałowi Sikorskiemu, który skromnie, a serdecznie podziękował ludności miejscowej za je słowa życzliwe i wiarę w siłę i dzielność armji polskiej.

Następnie przemówił do zebranych mieszkańców miasta Brody jenerał francuski, Gouraud. Jego mowę francuską zaraz tłumaczył po polsku jeden z oficerów polskich.

„Miło mi,—mówił zacny jenerał Gouraud, — że znajduję się w mieście, które w czasach trudnych i krwawych (1920 r.) odznaczyło się patrjotyzmem Pan minister spraw wojskowych (jen. Sikorski) opowiadał mi, jak podczas najazdu bolszewickiego (1920 r.) dwu robotników polskich wdarło się na maszynę bolszewickiego pociągu pancernego i zabiwszy jednego maszynistę, a drugiego obezwładniwszy, uchroniło miasto Brody od najazdu! Wysłuchałem tego opowiadania ze wzruszeniem. Jest to przykład bohaterstwa dla całej ludności. Pan burmistrz przypomniał w swem przemówieniu stare, ale bardzo mądre zdanie: „Si vis pacem, para bellum", co znaczy „Jeśli chcesz mieć pokój, sposób się do wojny" Sądzę, że mogę mówić w imieniu wszystkich przedstawicieli armji sprzymierzonych, którzy sie tutaj znajdują. Trzy dni manewrów, w których braliśmy udział, wskazują, że armja polska, więc te wszystkie jej części: piechota, kawalerja, lotnictwo i bronie specjalne nie przygotowują się do wojny zaczepnej, ale do wojny obronnej, dla utrwalenia niepodległości gdyby taka była potrzebną. Miałem już podczas wojny ostatniej zaszczyt posiadać pod swemi rozkazami pułki polskie. Na manewrach ostatniah widziałem wiele z tych postaci energicznych, a w oczach każdego żołnierza polskiego widzę ten sam błysk szczerości i widzę w nich dowód, że armja polska jest dobrze zorganizowana i doskonale prowadzona".

Następnie goście udali się do sali Sokoła, gdzie odbył się obiad, wydany przez szefa sztabu, jenerała Stanisława Hallera.

A po obiedzie o g. 4-ej wszyscy udali się na miejsce, upatrzone przy gościńcu, skąd przypatrywali się przemarszowi uroczystemu wojska, biorącego udział w manewrach.

Przemarsz trwał trzy godziny, bo przeciągnęło 15 tysięcy wojska! Postawa wszystkich była popro-

stu wspaniała, znamionowała dzielnego w żołnierzach ducha polskiego.

Goście i reszta publiczności byli tym widokiem zachwyceni!

Mając takich obrońców, Polska nie zginie!

Nie zginie! Bo ci obrońcy — to siła Narodu polskiego!

A w Narodzie polskim — takich obrońców jest tylu, ilu jest polaków, zdolnych do władania bronią. Wszyscy oni tacy dzielni! Jaki Naród — taka armja!

Już wieczorem 13-go sierpnia starszyzna i goście zpowrotem wyjechali również czterema pociągami do Warszawy — tylko na wypoczynek kilkudniowy, bo 18-go sierpnia znowu odbędą się manewry w innej stronie Polski, na zachodzie, w okolicach Torunia.

Jakoż 18-go sierpnia rano już przybyły do Kowalewa pomorskiego te same cztery pociągi ze starszyzną i gośćmi zagranicznemi.

Na dworcu kolejowym przybyłych powitał wojewoda pomorski, p. Wachowiak. W mowie swej zaznaczył, że ziemia pomorska, która jest odwieczną ziemią polską, liczącą dziś 85 proc. polaków, dumna jest z tego, że może powitać swoją armję narodową, armję, która nie jest armją podboju, lecz armją dla utrwalenia spokoju.

Zaraz rano rozpoczęły się manewry. Jedna część armji polskiej, zwana „czerwoną", następowała, dążąc do opanowania twierdzy toruńskiej, — a druga część armji naszej, zwana „niebieską", podjęła się nie dopuścić „czerwonych" do Torunia.

Starszyzna i goście zagraniczni z punktów dogodnych często przypatrywali się działaniom wojsk walczących.

W manewrach pomorskich częścią czerwoną dowodził jenerał brygady Zarzycki, — a częścią niebieską dowodzi jenerał brygady Thomme. Ogólne zaś kierownictwo nad obu częściami należało do jenerała dywizji, Skierskiego.

W tych manewrach udział brała głównie piechota, a najmniej konnica. W manewrach wołyńskich działała przeważnie konnica, — piechota tylko pomocniczo.

Miejsca obserwacyjne wybrano bardzo dogodne dla starszyzny i gości zagranicznych, oraz krajowych. Mnóstwo osób patrzyło i — podziwiało. Podziw był szczery, bez pochlebstw, sprawiedliwy. Naprzykład jenerał angielski, Ironside, wkrótce zauważył, że piechota polska, ucząca się podług wzorów pruskich, francuskich i rosyjskich, potrafiła jednak nie zatracić swego charakteru narodowego; umiejętnie wyzyskała z obcych szkół wojskowych wskazówki najlepsze i jest już piechotą nawskroś polską, czynną znakomicie, jako wojsko pierwszorzędnego znaczenia!

Podczas przerwy, w południe, dnia 18 sierpnia hrabina Potocka zaprosiła wiele osób wojskowych i zagranicznych do swego domu w Piątkowie na śniadanie. Podczas śniadania jeden z obywateli okolicznych, niejaki Dąbski, tak przemówił do gości:

„Pragniemy pokoju, opartego na traktacie wersalskim, ale sąsiedzi nasi zmuszają nas do czujności. Twierdzą oni, że Pomorze nie jest polskie. Zwiedźcie, panowie, dwory i chaty, a przekonacie się, że wszędzie znajdziecie język polski i zobaczycie staropolskie tradycje. Utrzymujemy armję silną i karną, bo jest to najlepszą dla nas gwarancją trwałego pokoju. Niech wie wojsko polskie, że my, rolnicy na Pomorzu, tak wielcy, jak i mali, tak starzy, jak i młodzi, nietylko w pieśni opiewamy, ale postępowaniem trzeźwem z całym umysłem stwierdzamy słowa: „Nie damy ziemi, skąd nasz ród, tak nam dopomóż, Bóg!"

Z Piątkowa wszyscy goście i starszyzna udali się samochodami do Torunia, gdzie na rynku, przybranym festonami i bramami triumfalnemi, powitał przybyłych w imieniu miasta prezydent Bolt. „Jesteśmy szczęśliwi — rzekł mówca — że wobec wysokich przedstawicieli państw obcych możemy wyjawić łączność, jaka wiąże armję ze społeczeństwem. Mieszkamy w najważniejszej części Polski, bo nasze Pomorze stanowi jedyny jej dostęp do Bałtyku. Jesteśmy pokojowo usposobieni i nie pragniemy niczego, jak tylko pracą swoją przyczynić się do dobrobytu kraju. Utrzymanie jednak pokoju i bezpieczeństwa naszego zależy w całości od naszej armji. Dlatego z całą szczerością podkreślamy uczucie miłości, jakie dla niej żywimy!" — Poczem, zwracając się do gości, mówca zaznaczył, że naocznie mogą się przekonać o tem, że Toruń jest miastem rdzennie polskiem, a wróciwszy w swoje strony rodzinne, będą mogli rozproszyć fałszywe wieści, szerzone o nas przez ludzi złej woli.

Minister Sikorski, dziękując mowcy za powitanie i za życzliwość dla armji, zaznaczył, że wojsko nasze pracuje w cieżkich warunkach, a otuchę czerpie w tem, że może zawsze liczyć na patrjotyzm i współdziałanie całego społeczeństwa. Ta piękna manifestacja jest tem droższa dla wojska, że to miasto Toruń i ta ziemia pomorska ma piękną tradycję aż do ostatnich lat, kiedy walczyła o utrzymanie narodowości. Dlatego wojsko polskie jak największą czuje solidarność ze społeczenstwem tutejszem."

Nazajutrz, d. 19-go sierpnia o godzinie 11-ej zakończono manewry szczęśliwie. Potem starszyzna wojskowa, zebrawszy się w jedno miejsce, drobiazgowo zdawała sprawę o całej działalności poszczególnych oddziałów wojska naszego podczas manewrów wołyńskich i pomorskich. Wkońcu minister Sikorski, jako główny dowódca wszystkich wojsk polskich, krótko i pochlebnie tak się wyraził: „Obie części manewrów: wołyńska i pomorska, wykazały jednolitość metody dowództwa i wyszkolenia żołnierzy. Dorobek ten osiągnięto mimo trudności i specjalnych warunków, w jakich tworzyła się armja polska. Jest to ogromny postęp!"

Niebawem dziennikarz, pisujący sprawozdania z manewrów do „Kurjera Warszawskiego", zagadnął ministra Sikorskiego, czy jest zadowolony z przebiegu i wyniku manewrów, — na to otrzymał w odpowiedzi takie wyjaśnienie: „Stwierdzono dobry stan wyszkolenia. Stwierdzono też, że w wojsku istnieje zapał, ambicja i chęć jaknajlepszego spełnienia rozkazów. Wreszcie rezultat studjów nad doświadczeniami

manewrów zostanie wykorzystany dla uzupełnienia i poprawienia metod.

Dnia 20 sierpnia rano pod Toruniem odbyły się ćwiczenia manewrowe, połączone z ostrem strzelaniem. W ćwiczeniach wzięły udział 2 batal. piechoty, artylerja ciężka, artylerja polowa, samoloty bojowe i obserwacyjne, oraz wojska balonowe. Ćwiczeniami kierował jenerał Zarzycki. Ostre strzelanie wypadło bardzo dobrze.

Po strzelaniu odbył się uroczysty przemarsz wszystkich wojsk manewrowych przez rynek w Toruniu. Całe miasto na przyjęcie wojsk i gości zagranicznych udekorowano zielenią i kwiatami. Wszystkie oddziały wojska, a osobliwie doskonale prezentujące się baterje artylerji, były z wielkim zapałem witane przez gości zagranicznych i przez publiczność bardzo licznie zebraną.

Wreszcie tegoż dnia o godzinie 6-ej po południu minister Sikorski, tam w Toruniu, wydał wielki obiad pożegnalny dla gości zagranicznych, starszyzny wojskowej, oraz wielu rodaków cywilnych, specjalnie zaproszonych. Podczas tego obiadu wygłoszono kilka mów, niezmiernie ważnych. Zabrał głos wojewoda pomorski, Wachowiak. Tak przemówił:

„Panie ministrze! Dostojni i wysocy przedstawiciele panstw zaprzyjaźnionych i sprzymierzonych! Jako gospodarz ziemi Pomorskiej jestem szczęśliwy, że mogę imieniem całego Pomorza jaknajserdeczniej powitać panów w murach tego prastarego grodu, którego świetna historja od wieków jest dokumentem wierności dla ojczyzny polskiej. W tym grodzie urodził się jeden z największych polaków wszystkich wieków, Mikołaj Kopernik. Ten gród był kolebką szeregu najwybitniejszych uczonych i myślicieli polskich. Kiedy Polska po 150-letniej niewoli, mocą traktatu wersalskiego odzyskała swą wolność, nigdzie tak serdecznie i rzewnie nie witano Orła Białego, jak tu, na Pomorzu! Kiedy pierwsze wojska polskie w dniu 18 stycznia 1920 roku wkraczały na Pomorze, radość ludu nie miała granic. Sąd o naszej pracy ostatnich lat na Pomorzu pozostawiamy historji. To jednak wierny, że programem żelaznym, od którego nie odstępujemy na krok, jest praca, praca i jeszcze raz praca. Owoce tej pracy są widome w każdym zakątku i może się o nich przekonać każdy, kto objektywnie i bez uprzedzenia chce poznać wysiłki rządu i narodu polskiego. Naród nasz osiadły tu na odwiecznie słowiańskiej i polskiej ziemi, chce pracować i żyć w pokoju. Nie wyciągamy ręki po cudze mienie, a traktaty i umowy międzynarodowe szanujemy. Naród polski nigdy nie splami historji swej wiarołomstwem i w doli i niedoli stoi przy swoich przyjaciołach, pragnąc tylko sprawiedliwości i pokoju. Ufni w sprawiedliwość i traktaty, nie zboczyliśmy ani kroku z drogi, jaką nam dyktowała godność narodu. Mogę panów zapewnić, że i w przyszłości społeczeństwo na Pomorzu, zahartowane w walce o swój byt narodowy, nigdy nie zboczy z tej drogi, którą sobie wytknęło. Pomorze przyjmuje dziś, obok swych dostojnych gości zagranicznych i krajowych, przedewszystkiem swoją armję narodową. Mówię narodową, bo wojsko to duma każdego polaka. Armja narodowa to kość z kości, to krew z krwi społeczeństwa. Armja nasza to nie wojsko dla podboju, ale wojsko dla obrony ideałów najświętszych sprawiedliwości, całości i nietykalności granic naszego Państwa.

„Panowie widzieli dziś tylko część naszej armji, armji umundurowanej. Za nią stoi armja społeczeństwa. Każde serce polskie, każdy próg polski — to forteca narodowa. Mogę panów zapewnić, że lud pomorski twardy, pracowity i wytrwały za nic ma życie bez wolności. Niech wie cały świat, że my tu, nad Wisłą, chcemy być awangardą (strażą przednią) nietylko cywilizacji, ale wolności Europy, tej Europy, która dla obrony tych samych ideałów potrafiła złożyć wielkie ofiary w czasie ostatniej wojny światowej. Mówiąc to, jestem wyrazicielem myśli miljona polaków, zamieszkujących ziemię pomorską. Uświęconym zwyczajem, imieniem Pomorza wznoszę okrzyk: „Najjaśniejsza Rzeczpospolita Polska i najwyższy przedstawiciel jej majestatu, Pan Prezydent Rzeczypospolitej niech żyje!"

Na przemówienie wojewody odpowiedział minister Sikorski. Tak między innemi rzekł: „Dziękuję panu w imieniu armji za serdeczne słowa, wypowiedziane przed chwilą imieniem prastarej dzielnicy polskiej. Tysiącletnie dzieje tej ziemi to historja potęgi i bohaterstwa, ale zarazem i historja naszych błędów i nieszczęść. Czerpiąc więc otuchę z wielkiej przeszłości Pomorza, nie możemy zapominać o przestrodze, jaka płynie z niej dla nas. Mówią nam dzieje, że nie zawsze docenialiśmy należycie wolny dostęp do morza, narażając przez to Państwo swoje na niepowetowane straty. Tembardziej więc dzisiejszy dostęp do morza, przyznany nam traktatem wersalskim, musi być broniony przez całą potęgę narodu, który posiada poczucie swoich sił i praw. Ponadto związek narodu polskiego z morzem utrwalony być musi nazawsze twórczym wysiłkiem i pracą usilną obecnego pokolenia. Żołnierza polskiego uszczęśliwia ta myśl, że swojem pogotowiem obronnem utrwalił Polsce dostęp do morza, otworzył jej drogę do świata całego".

Jeszcze w dniu 21-ym sierpnia minister Sikorski podejmował w Toruniu na śniadaniu u siebie wszystkich gości zagranicznych, starszyznę wojskową i wielu rodaków cywilnych. Przy stole biesiadnym minister w mowie swojej kolejno podziękował pięknie wszystkim gościom zagranicznym za przybycie do Polski i pilne, a pracowite zainteresowanie się manewrami armji polskiej.

Na słowa podzięki ministra niemal wszyscy goscie odpowiedzieli. Godzi się tu przytoczyć bodaj kilka przemówień. Oto jenerał Lupescu, szef sztabu rumuńskiego, tak się wyraził: „Dobrze pan powiedział, że jestem przyjacielem narodu polskiego. Byłem zawsze zwolennikiem solidarności między narodami, zwłaszcza sprzymierzonemi. Myśmy nie przybyli do Polski teraz, aby zobaczyć waszą armję, bośmy ja już przedtem dobrze znali, ale przybyliśmy na święto rodzinne. Znam opinję wszystkich panów wojskowych, przybyłych z zagranicy na te manewry. Wszyscy wyrażają się z największą pochwałą o wartości, o energji i o wysokim poziomie wyszkolenia żołnierza, o doskonałym korpusie oficerskim, o pełnem zrozumienia swych zadań kierownictwie. Z opinji tych może być dumną armja polska, a wraz z nią zaprzyjaźniona armja rumuńska. Niech żyje Polska!"

Następnie przemawiał przedstawiciel armji włoskiej, jenerał Grazieli: „Panie ministrze! Na miłe słowa odpowiem panu z głębi serca włoskiego, czyli tak, jak żołnierz z kraju Garibaldiego o żołnierzu z ojczyzny Kościuszki. A więc oficerowie moi i ja możemy dziś śmiało powiedzieć, że naród polski może być dumny z tej drogi, którą już przebył w dążeniu ku zmartwychwstaniu narodowemu. Wspaniała postawa waszych pułków kawaleryjskich, które podziwialiśmy pod Brodami, jest dla nas symbolem niepowstrzymanego żywiołowego pochodu waszego narodu ku swej ponownej wielkości i sławnej a trwałej przyszłości. Wasz kraj jest młody, posiada bogactwa przyrody i przemysłu, kraj bogaty w potęgę twórczą nowych sil ludzkich, wciąż się odradzających. Wojna może się doskonalić coraz więcej w swej technice, a jednak człowiek pozostanie w niej silniejszy od wszelkich narzędzi wojny. Kraj wasz, to kraj ożywiony wielkim duchem rycerskim i żołnierskim. Wasz duch rycerski zdaje się otaczać aureolą waszych sławnych sztandarów, których barwy: biała i czerwona symbolizują najlepiej wasze cnoty rycerskie: zapał i wiarę, którym zawdzięczacie wasze wskrzeszenie. Z serca przepełnionego podziwem i wdzięcznością za tak piękny przykład siły, energji i cnoty pragnę wyrazić swe najszczersze życzenia szczęścia dla Polski, walecznej jej armji — braterski pokłon armji włoskiej. Niech żyje Polska, niech żyje armja polska".

Przedstawiciel armji angielskiej, jenerał Ironside tak przemówił po angielsku: „Uważam, że postęp, jaki Polska zrobiła w ciągu 3 lat, jest zdumiewający i składam panu serdeczne powinszowanie. Stwierdzam, że Polska jest już państwem silnem i trwałem i o przyszłość jej można być spokojnym. Miałem sposobność prowadzenia polaków do boju podczas wojny. Był to najlepszy odział, jaki miałem na Murmanie i zawsze zachowam w pamięci, jak wspaniały był duch bojowy, który go ożywiał. Sam, zaiste, nie mogę sobie życzyć lepszego żołnierza w przyszłej wojnie. Wojna będzie zawsze wygrana przez to państwo, którego żołnierz posiada prawdziwego ducha bojowego."

Cena prenumeraty: Bez odnoszenia: na cały rok 6 zł. na pół roku 3 zł., na ćwierć roku 1 zł. 50 gr., mies. 50 gr.
Z przesyłką: na cały rok 8 złotych, na pół roku 4 złote, na ćwierć roku 2 złote.

Adres Redakcji: Lublin, Początkowska 2, — — — — — — Administracja w Bychawie.

Redaktor i Wydawca: Ks. A. KWIATKOWSKI. Drukarnia pod „Orłem Białym" Bychawa.